**Szczęść Boże, Księże Arcybiskupie. Bardzo cieszymy się, że możemy dziś porozmawiać. Różne opinie słyszeliśmy o Księdzu, dlatego prosimy o kilka słów wyjaśnień. Na początku chcielibyśmy się dowiedzieć, jak wyglądały dzieciństwo i młodość Księdza Arcybiskupa.**

Urodziłem się 1 listopada 1822 r. w Wojutynie na Wołyniu. Dzisiaj jest to niewielka wioska na Ukrainie. Byłem siódmym z jedenaściorga dzieci Gerarda i Ewy z Wendorffów. Z domu rodzinnego wyniosłem głęboką pobożność i umiłowanie Matki Najświętszej. To właśnie przed Jej obrazem jako uczeń trzeciej klasy złożyłem ślub czystości. Gdy miałem jedenaście lat, na gruźlicę zmarł tato, zostawiając mamę i sześcioro dzieci (pozostała piątka zmarła jeszcze przed śmiercią ojca). Pięć lat później mama za udział w spisku Szymona Konarskiego została zesłana na Syberię. Wraz z rodzeństwem pozostaliśmy bez dachu nad głową i bez pieniędzy. Miałem wtedy dopiero szesnaście lat, a więc byłem niewiele starszy od was. Nie mieliśmy już wówczas żadnych krewnych, dlatego zajęli się nami przyjaciele rodziców, a mną – Zenon Belina-Brzozowski. Ten szlachetny człowiek pomógł mi ukończyć studia matematyczne w Moskwie i humanistyczne w Paryżu. W Paryżu zaprzyjaźniłem się z naszym wielkim poetą Juliuszem Słowackim i byłem jedynym Polakiem obecnym przy jego śmierci.

**Studiował Ksiądz Arcybiskup kierunki świeckie. Skąd więc kapłaństwo?**

Na wieść o wybuchu powstania wielkopolskiego wyruszyłem do Poznania i wziąłem udział w bitwie pod Rogalinem, gdzie zostałem ranny. Po upadku powstania zdałem sobie sprawę, że powinienem służyć Panu Bogu i jako ksiądz pracować nad odrodzeniem duchowym i moralnym naszego narodu. Odczułem powołanie do stanu kapłańskiego.

**Jak wyglądało przygotowanie do kapłaństwa i jego pierwsze lata?**

W 1851 r. rozpocząłem studia w seminarium w Żytomierzu. Miasto było mi dobrze znane, gdyż mój tato przez szereg lat pełnił funkcję deputata w tamtejszym sądzie. W 1852 r. wysłano mnie na dalsze studia do Akademii Duchownej w Petersburgu. Wówczas ta ogromna metropolia była stolicą Rosji. Tam 8 września 1855 r. przyjąłem święcenia kapłańskie. Zostałem wikariuszem w parafii św. Katarzyny w Petersburgu oraz profesorem i ojcem duchownym w Akademii Duchownej.

**Jak to się stało, że założył Ksiądz Arcybiskup nowe zgromadzenie zakonne?**

Gdy pracowałem jako duszpasterz w Petersburgu, zaopiekowałem się założonym przez ks. Konstantego Łubieńskiego zakładem Rodziny Maryi, który zajmował się sierotami. Zakład ten miał stanowić podwaliny pod powstające w konspiracji zgromadzenie zakonne. Musicie pamiętać, że w tym czasie władze carskie bardzo ograniczały funkcjonowanie istniejących domów zakonnych, nie można było oficjalnie zakładać nowych. Po jakimś czasie ułożyłem siostrom – a było ich coraz więcej – regułę, czyli wskazówki, których miały przestrzegać w służbie Panu Bogu, Kościołowi i ludziom. Zakład cieszył się coraz większą sławą dzięki świadczonej pomocy charytatywnej. W końcu przy poparciu baronowej Meyendorff udało się u samego cara uzyskać zgodę na jego funkcjonowanie.

**W 1862 r. musiał Ksiądz Arcybiskup opuścić Petersburg, gdyż otrzymał prekonizację na metropolitę warszawskiego. Jak wspomina Ekscelencja ten czas?**

Społeczeństwo stolicy przyjęło mnie nieufnie, wierni uważali, że jestem protegowanym cara i będę marionetką w jego rękach. Z tego względu postanowiłem skupić się nie na polityce, lecz na odrodzeniu duchowym archidiecezji. Interesowałem się jednakże losem księży uwięzionych i wywiezionych na Syberię, występowałem dla nich o amnestię. Zdawałem sobie sprawę, że powstania niszczą naród polski, że nie przynoszą spodziewanych efektów, nie byłem więc zwolennikiem walki zbrojnej, lecz pokojowej pracy na rzecz niepodległości. Przez to wielu moich rodaków było nastawionych do mnie wrogo. Ponieważ wiedziałem o represjach, które spadały na Polaków po wybuchu powstania styczniowego, napisałem list protestacyjny do cara, w którym wstawiałem się za prześladowanym narodem. Za swoją bezkompromisową postawę zostałem zesłany do Jarosławia nad Wołgą, gdzie przebywałem dwadzieścia lat.

**Nie miał Ksiądz Arcybiskup pretensji do Pana Boga i żalu do swoich wiernych?**

Przeżywałem wiele razy momenty rozgoryczenia, ale wierzyłem, że Pan Bóg, dopuszczając w moim życiu cierpienie, ma w tym swój plan. W Jarosławiu zastałem grupę kilkuset katolików, którzy przyjęli mnie z ogromną życzliwością. Byłem dla nich duszpasterzem, ale starałem się też zaradzić ich nędzy materialnej. Odprawiałem dla nich nabożeństwa w kaplicy, a ponieważ władze nie pozwalały na głoszenie kazań, zapraszałem ich do siebie, by im tłumaczyć sprawy związane z wiarą. Po upływie dwudziestu lat wróciłem na ziemie polskie i zamieszkałem w Dźwiniaczce, gdzie pracowałem wśród ludu wiejskiego.

**Co chciałby Ksiądz Arcybiskup powiedzieć nam – młodym ludziom – na zakończenie?**

Bądźcie zawsze wierni Panu Bogu i Jego przykazaniom, nawet jeżeli spotykają Was za to prześladowanie i niezrozumienie. Bądźcie cierpliwi, wybaczajcie wyrządzone Wam krzywdy i nigdy nikogo zbyt łatwo nie osądzajcie.

**Dziękuję za rozmowę.**